

Józef Belgrau

Wojny i klęski na Kaszubach w XVII i XVIII wieku widziane oczami przeora kartuzów Jerzego Schwengla

Opracowane m.in. na podstawie dzieła Heinricha Schucha *Drangsale des Klosters Karthaus während des schwedisch-polnischen Krieges im 17. und 18. Jahrhundert*, w: *Zeitschrift des Westpreußischen Geschichtsvereins* 22. (1887).

Założony pod koniec XIV wieku w sercu Kaszub klasztor kartuzów Domus Paradisi Mariae, Raj Maryi, spotkał się początkowo z dużym wsparciem zakonu krzyżackiego. Także gdańscy mieszczanie ufundowali m.in. większość mnisich eremów. Posiadłości kartuskie poprzez darowizny i kupno w następnych wiekach objęły duże połacie obecnej Szwajcarii Kaszubskiej. Klasztor przez cały okres istnienia identyfikował się bardziej z cywilizacją niemiecką niż polską. I tak już po reformacji kartuzi sprowadzać będą na swe ziemie ziemczonych ewangelików z Pomorza Zachodniego. Po wystąpieniu Marcina Lutra w XVI wieku klasztor kartuski począł chylić się ku upadkowi. W 1541 roku konwent liczył już tylko 4 mnichów, a od 1565 roku Kartuzja Kaszubska włączona została do struktur opactwa cysterskiego w Oliwie. Dopiero reforma wielkiego obrońcy katolicyzmu, biskupa włocławskiego Hieronima Rozrażewskiego odrodziła w 1589 roku tutejszy klasztor. W latach 1735-1766 przeorem kartuskim był Jerzy Schwengel. Ten wybitny historiograf, urodzony w 1697 roku w Pieniężnie, kilkadziesiąt lat przed kasatą klasztoru, w wielotomowym dziele zachował dla potomnych historię mnichów kartuzów na Kaszubach oraz przekazał niezmiernie bogactwo informacji o całym regionie tamtej epoki.

Relacjonując w swych Rocznikach początek XVII wieku wskazywał źródła nieszczęść nękających te ziemie. Często były to spory i zawiść miejscowych ludzi. I tak w 1614 roku niejaki Alexander Goldschmitt, szlachcic pomorski, wydzierżawił od kartuzów wieś Czaple. Po 8 latach niepłacenia czynszu mnisi wygnali go ze wsi. Gdy w 1626 roku Szwedzi wkroczyli do Prus Królewskich Goldschmitt wraz z synem przystąpił do najeźdźców i z chęci zemsty poprowadził ich do konwentu kartuskiego. Szwedzi złupili klasztor, zabrali wszystkie 3 dzwony, wielki zegar i obrazy z kościoła, a czego nie dali rady zabrać, to zniszczyli.

Obrabowali także wsie klasztorne. Goldschmittowie dostali się niebawem w ręce Polaków i zostali ścięci toporem za zdradę.



Klasztor kartuzów od południowej strony (fot. J. Belgrau)

Wojnie towarzyszyły głód i zaraza. W Gołubiu i Borczu zmarło na dżumę ponad 100 osób. Z tej samej przyczyny prawie że wymarła wieś Kłobuczyno.

Po pierwszej wojnie szwedzkiej tutejsze wioski szybko się zregenerowały, a nawet podjęły znaczny wysiłek inwestycyjny. Pobudowano kościoły w Grabowie, Kiełpinie i Goręczynie. Wzniesiono wiele nowych zabudowań gospodarskich. Szczyt rozwoju ekonomicznego przypadł na 1645 rok.

Z wybuchem drugiej wojny szwedzkiej w 1655 roku kartuzi podjęli działania ochronne. Zakupili cywilne ubrania, a dobra i zapasy żywności wywieźli do Gdańska, gdzie w końcu schronili się w swych kamienicach. W Kartuzach niejaki kapitan Wencel Roth z Prokowa zorganizował z miejscowych chłopów królewski oddział zbrojny. Szwadron stacjonował i stołował się w klasztorze. Rozpoczęto budowę fortyfikacji.

We wrześniu 1655 roku przez Kartuzy przeszła armia brandenburska. W listopadzie do dóbr klasztornych wkroczyli Szwedzi i kompletnie złupili Grabowo. W grudniu oddział kapitana Rotha został zmuszony do wycofania się do Gdańska. W 1656 roku wojsko szwedzkie dotarło do Kartuz, jednak zastawszy pozbawiony ludzi i dóbr klasztor złość swą wyładowali rozbijając szyby w oknach. Powtórnie przybyli z długą kolumną wozów. Chcieli

zrabować ołowiany dach kościoła. Na szczęście kaszubski bohater potopu szwedzkiego, kapitan Wencel Roth z Prokowa, przybył na czas ze szwadronem gdańskiej kawalerii, poturbował i przepędził szwedzkich rabusiów. W 1657 roku sprzymierzona z Janem Kazimierzem armia austriacka dowodzona przez generała Melchiora von Hatzfelda, licząca 18 tys. doborowych żołnierzy, wyzwoliła Kraków i Poznań. W grudniu siły austriacko-polskie po długim oblężeniu zdobyły Toruń, co praktycznie oznaczało koniec potopu.

W latach 1659-1660 w Gdańsku stacjonował dwór królewski. Wiosną 1660 roku król Jan Kazimierz z żoną Ludwiką Marią spędził ze względu na wyjątkowo zdrowe powietrze w Karlikowie i okolicy.

Mnisi wrócili do Kartuz już w 1658 roku. Sam klasztor nie odniósł w czasie potopu wielkich szkód, gorzej było z zakonnymi wsiami. Dla przykładu Quadendorf nad Wisłą (Przejazdowo) do wojny był najbardziej dochodowym folwarkiem. Produkował on olbrzymie ilości masła i sera. Bogactwo siana pozwalało hodować duże stada bydła wszelkiej maści. Szwedzi zalali łąki na polderach, a wieś zrujnowali.

Czasy króla Jana III Sobieskiego były dla tych ziem w miarę spokojne. Po jego śmierci w 1696 roku minęły bezpowrotnie czasy chwały wielkiej Rzeczypospolitej szlacheckiej. W nocy 11 lutego następnego roku wielkie przerażenie wśród tutejszego ludu wzbudziła ognista miotła na północnym niebie. Odebrano to jako zapowiedź wojen i klęsk. Zdaniem zaś przeora Schwengla była to rzadko widziana na tych ziemiach zorza polarna. W czerwcu królem polski wybrano Niemca, Augusta II Sasa. Po kraju zaczęły się przemieszczać różne wojska. W sierpniu 1697 roku do klasztornych wsi wkroczyła piechota pana Przebendowskiego. W Kiełpinie, Goręczynie i Ostrzycach Polacy wyrządzili wiele zła i szkód kartuskim poddanym.

W 1700 roku wybuchła wielka wojna północna. Król August II Sas postanowił utworzyć w szwedzkich Inflantach własne dziedziczne księstwo, niezależne od Rzeczypospolitej. Z armią dotarł do Rygi, gdzie spotkał się z ostrą kontrofensywą Szwedów, którzy w niedługim czasie zajęli większość ziem polskich. Na Pomorzu swoje i obce wojska stały się najcięższą zmorą tych ziem. Najgorszą sławę miał żołnierz polski nazywany *krzywdą nad wszystkie krzywdy* – niekarny, bez żołdu, żył z tego, co zabrał przemocą miejscowej ludności. W lutym 1701 roku na Kaszubach pojawił się polski oddział kapitana Pirchy, który napadł na Smołdzino, Małkowo, Sitno, Goręczyno, Kłobuczyno i Grabowo. Żołnierze wszędzie wymuszali resztki żywności na przednówku. W marcu do klasztoru w Kartuzach przybyło dwóch *polskich towarzyszy*, którzy żądali od mnichów 3 tys. guldenów kontrybucji wojennych. Nie uzyskując niczego udali się do pobliskich wsi, gdzie przemocą zabierali

żywność. Jednak gdy w kwietniu w klasztorze pojawił się oddział porucznika Trepki, mnisi musieli zapłacić 2 tys. guldenów. Jesienią wprowadzono nowy podatek piwny. Od każdej beczki złotego trunku trzeba było zapłacić 1 guldena. Komisarze naliczyli w klasztorze 800 beczek piwa (każda po 126 litrów).



Dziedziniec klasztorny (fot. Józef Belgrau)

W styczniu 1703 roku w klasztorze zakwaterował się szwedzki regiment generała Meierfelda i w dużym ogrodzie wybudowano koszary. Potrzebne deski dostarczyć musiało starostwo mirachowskie. W jednostce było 200 rekrutów, którym nie wolno było opuszczać klasztoru. Jednak, ku wielkiemu utrapieniu mnichów, do żołnierzy przychodziły kobiety. Regimentowi towarzyszył pastor ewangelicki, który w niedziele sprawował w klasztorze luterzańskie nabożeństwa.

Pewnej niedzieli, w samo południe, w klasztorze pojawił się król szwedzki, młody Karol XII, w refektarzu obserwował mnichów przy jedzeniu, sprawdził kasę regimentu, zjadł prosty posiłek i w godzinie nieszporów odjechał. Szwedzi wprowadzili nową kontrybucję. Na jej mocy kartuzi mieli zapłacić ponad 15 tys. guldenów. Klasztor został także zobowiązany do transportu szwedzkiego sprzętu wojennego z Oliwy do Torunia.

W listopadzie do dóbr klasztornych wkroczyły oddziały Potockiego, wojewody kijowskiego. Jak pisze Schwengel – *były to watahy, które w najokrutniejszy sposób obchodziły się z miejscową ludnością*. Po nich przybyli konfederaci Piotrowskiego.

W Bielkowie zagrabili dobra wartości 5 tys. guldenów. W 1706 roku do wsi kartuskich wkroczyły oddziały generała Śmigielskiego, które nie tylko zagrabiły wiele sztuk bydła, ale i *biednych poddanych potraktowali bardzo okrutnie*.

W 1707 roku do Polski i na Pomorze wkroczyli Moskale, którzy w Rzeczypospolitej zostaną na ponad dwa wieki. W szeregach Moskali znajdowały się watahy barbarzyńców i jak pisze Schwengel *ściągnęli na ten biedny kraj najtragiczniejszy los*. Największe przerażenie i panikę wzbudzali Kałmucy. Pochodzili z wybrzeży Morza Kaspijskiego, nosili długie warkocze jak kobiety, uzbrojeni byli w szable, łuki i dzidy. Na wieść o ich zbliżaniu się na Kaszuby koadiutor kartuski (zastępca przeora) Wilhelm Loesberg zawiózł do Gdańska archiwum i kasę klasztoru. W drodze powrotnej pod Żukowem spostrzegł oddział 500 Kozaków i Kałmuków. Próbował wraz z wozami zakupów uciec bocznymi drogami. Złapali go, oskarżyli o współpracę ze Szwedami i chcieli zabić dzidami. Gdy jednak znaleźli na wozach śledzie, winiak i inne mocne trunki, rozległo się głośnie *hurra*. Zabrali koadiutorowi ubranie oraz buty i mógł odejść żywy. Gdy przybył do klasztoru żukowskiego panowała tam panika i przerażenie. Udał się więc do kartuskiej wsi Sitno, skąd wozem zawieziono go do Kartuz. Niedługo potem do Kartuz przybył pod dowództwem generała Renny oddział 1000 Moskali, Kozaków i Kałmuków. Przez dwa dni rozpasali się w klasztorze i pobliskich wsiach. Spustoszyli kuchnię i spiżarnię. Ojca prokuratora Anthelmusa zabrali na przesłuchanie. Bili go by dostać się do klasztornej kasy. Wkrótce potem prokurator zmarł w wyniku odniesionych ran. Po nich przybyli konfederaci króla Leszczyńskiego: książę Lubomirski, wojewoda kijowski Józef Potocki oraz generałowie Rybiński i Brandt. Wymusili na kartuzach 15 tys. guldenów. Mnisi na ten cel sprzedali srebra liturgiczne.



Jeździec kałmucki

(Źródło: <http://rostov-region.ru/news/item/f00/s02/n0000234/index.shtml>)

Zima 1709 roku przyniosła liczne szkody, od Trzech Króli panowały takie mrozy, że w ich wyniku zmarło wielu ludzi, a zboże na zasiew niszczało. Polscy konfederaci, Sasi i Szwedzi regularnie przybywali do klasztoru i jego wsi wymuszając nowe kontrybucje.

W 1710 roku na Kaszubach panowała zaraza dżumy. W samym tylko Prokowie i Kiełpinie zmarło 210 osób. Podobnie było w całym regionie. Klasztor zamknął swe bramy. Przez dziurę przy małej furcie długą drewnianą łyżką wypychano biednym ludziom jałmużnę. Tak że *z Bożą opatrnością klasztor został od zarazy zachowany*. Po ustaniu zarazy polska chorągiew niejakiego pana Kwaśniewskiego grasowała po klasztornych wsiach i *okrutnymi metodami wymusiła naturalia wartości 1154 talarów*. Podsumowując straty wiejskie kartuzów przeor Schwengel pisze, że przed wojną w klasztornych wsiach było 120 gburów i 79 ogrodników. W 1710 roku było już tylko 46 gburów i 64 ogrodników.



Erem mnicha kartuskiego (fot. J. Belgrau)

W 1712 roku przeorem kartuzów został wspomniany wcześniej ojciec Wilhelm Loesberg, rodem z Utrechtu. Sprzedał z Lasu Połczyńskiego kilkaset dębów gdańskim handlarzom drewna. Odzyskał za to srebra liturgiczne i zastawiony majątek Małkowo. Odbudował budynki klasztorne i gospodarcze oraz sprowadził osadników do wyludnionych wsi. Relatywny spokój klasztor wykorzystał do odrodzenia gospodarczego i demograficznego swych wsi. Gdy w 1728 roku przeor Loesberg umierał, *klasztor oraz wieś były odbudowane*

i znajdowały się w dobrym stanie. W kasie kartuzów leżały 73 tys. guldenów, a 20 tys. zarabiała w oprocentowanych pożyczkach. Roczny dochód klasztoru wynosił 9 tys. guldenów. W dobrach klasztornych pracowały cegielnie, huty szkła, browary i gorzelnie, a lasy były zadbane. W 1733 roku założono nowy, obecny miedziany dach (w kształcie trumny). Spokojne czasy zbliżały się jednak ku końcowi. W 1734 roku Zmartwychwstanie Pańskie było bardzo spóźnione i Jerzy Schwengel napisał:

Quando Marcus Pascha dabit,

Antonius Pentecosten celebravit,

Joannes in Corpore stabit,

Totus mundus vae ! clamabit.

(Gdy Wielkanoc wypadnie na świętego Marka,

Zielone Świątki na świętego Antoniego (15 czerwca),

Boże Ciało na świętego Jana

Cały świat będzie zawodził i biadał.)

Jeszcze we wrześniu 1733 roku, po śmierci króla Augusta II Sasa, w Warszawie na sejmie elekcyjnym wybrano nowym królem Stanisława Leszczyńskiego, teścia króla francuskiego Ludwika XV. Po drugiej stronie Wisły na polach praskich przy wsparciu wojska rosyjskiego wybrano *antykróla* Augusta III Sasa. Ta schizma królewska dała początek nowej wojnie domowej, a w dobrach klasztoru kartuskiego i na całych polskich Kaszubach początek nowym kontrybucjom, rabunkom i bezprawiu. W listopadzie 1733 roku zawiązała się w Grudziądzu konfederacja w obronie króla Stanisława Leszczyńskiego. W uniwersałach grudziądzkich marszałek konfederacji Meldzyński zażądał od klasztoru kartuskiego wystawienia w ciągu 2 tygodni 2 poruczników, 2 chorążych, 8 kaprali, 40 dragonów. Podobne wymagania postawiono innym majątkom pomorskim. Wszystkie stany pruskie zaprotestowały przeciwko zbyt wygórowanym żądaniom konfederacji. W styczniu 1734 roku w Katedrze Wawelskiej biskup krakowski Jan Lipski koronował Augusta III Sasa na króla Polski.

Na Kaszubach z początkiem roku 1734 w klasztornych wsiach Gołubie, Goręczyno i Kiełpino pojawił się oddział konfederatów. Zarekwirował on 10 wozów żywności i paszy, a następnie udał się do Żukowa po więcej. W lutym do Grabowa przybył kasztelan Czersk z 3,5 tys. Polakami. Zamieszkał u sołtysa w Nowym Grabowie, a jego żołnierze plądrowali okoliczne wsie. W tym samym czasie do Kłobuczyna i Starego Grabowa przybył polski regiment dragonów i 6 chorągwi kirasjerów pod wodzą generała hrabiego Schlieben, marszałka Meldzyńskiego i hrabiego Opalińskiego. Przez 3 dni *rekwirowali biednym*

poddanym paszę i zboże. Na folwarku grabowskim wypili 24³/₄ beczki piwa. Ówczesny prokurator kartuski Jerzy Schwengel udał się do Grabowa. Tu pijany litewski szlachcic zaatakował go i przy pomocy długiego noża groził, że przetnie mu pierś, wyrwie serce i zobaczy, który król – Stanisław czy August – jest na nim wypisany. Po godzinnym terroryzowaniu ojca kartuza, do izby weszli nieco mniej pijani szlachcice i uwolnili prokuratora. O 11⁰⁰ wieczorem bez płaszcza i kapelusza Schwengel wrócił przez deszcz i burzę do Kartuz. Dwa dni później konfederaci przybyli do klasztoru kartuskiego. Oficerowie zakwaterowali się w klasztorze, a żołnierze we wsi. Wojska hrabiego Opalińskiego zajęły Prokowo. I jak pisał później Schwengel *przez 3 dni wyrządzili wiele szkód klasztorowi i poddanym.* Całymi dniami towarzysze (szlachcice) jedli i pili w refektarzu. Pięć razy dziennie trzeba było piec chleb, a i to nie wystarczało. Jedni odchodzili, a na ich miejsce przychodzili następni. Jeden spośród nich wstąpił do lektorium i śpiewał ku uciechu pozostałych sprośne pieśni. Z obór wygnali bydło, by wprowadzić tam swoje konie, w wyniku czego 3 krowy zdechły w nocy z zimna. Trzeciego dnia na wieść o zbliżających się Moskalach o 8⁰⁰ wieczorem Polacy w popłochu uciekli w kierunku Goręczyna i Ostrzyc. Następnego dnia przeszli przez Ronty, Patuły, Gołubie i Czaple. Także przez Prokowo, Smołdzino i Kiełpino przeszła ich duża liczba. Wszędzie wyrządzili wiele szkód. Po odejściu polskich konfederatów ojcowie przez 9 miesięcy nie jedli w sprofanowanym refektarzu. Tymczasem tysiące Kozaków, Tatarów i Kałmuków pod dowództwem generała Piotra de Lacy, człowieka katolickiego wyznania, wkroczyło do kartuskiej wsi Bielkowo. Konie i wielbłądy zżarły 2 lasty owsa (5 ton), 30 fur siana i 15 stocków słomy (1 stock = 5 m³). Kałmucy pożarli 1 konia, 30 świń, jedną owcę i 50 gęsi – wszystko na surowo i bez szczypty soli! W następnych dniach Moskale poszli na Oliwę i rozpoczęli oblężenie Gdańska. W marcu 1734 roku 800 moskiewskich fourierów (zaopatrzeniowców) wkroczyło do Małkowa. Zabrali 24 fury siana, 5 ton owsa i 62 stocki słomy, a także groch i proso. W następnych dniach cała wielotysięczna moskiewska jazda, wszyscy Kozacy, Tatarzy i Kałmucy oblegający Gdańsk udali się w głąb Kaszub z uwagi na brak paszy i żywności. Połowa Kozaków i 4 regimenty dragonów pod dowództwem generała Zagrajskiego napadło na Kiełpino, Somonino, Sławki, Ronty i Goręczyno. Przez 3 dni zagrabil tam wszystko do ostatniego pęka słomy. Następnie poszli na Patuły, Kłobuczyno, Gołubie i Kościerzynę. Drugie kilkutyśięczne moskiewskie skrzydło generała Uruzowa napadło na Małkowo, Smołdzino i sąsiednie wsie, gdzie także przez 3 dni grabili paszę i żywność. Ze Smołdzina do Kartuz przybył moskiewski porucznik z 200 dragonami. Kazał sobie otworzyć wszystkie bramy i drzwi klasztoru, wszedł nawet do kościoła. Gdy jednak otrzymał dukata i beczkę

brandy w prezencie, odjechał zabierając jednak z gospodarstwa owies, mąkę, siano i słomę. Moskale nałożyli na klasztor i wsie obowiązek comiesięcznego dostarczania dużych ilości mąki lub chleba, grochu lub kaszy, mięsa, piwa, brandy, owsa, siana, słomy i sieczki. Można było tę kontrybucję zamienić na pieniądze. Należność trzeba było dostarczać do siedziby powiatu w Mirachowie, gdzie stacjonował sztab rosyjski z generałem Uruzowem. Niezależnie od tych dostaw Moskale codziennie napadali i rabowali wsie w sposób niekontrolowany. Chłopi swoje najcenniejsze rzeczy i zboże na zasiew zapakowali do skrzyń i złożyli na poddaszach klasztoru, kościołów w Grabowie, Goręczynie, Kiełpinie, św. Katarzynie w Kartuzach i w innych kaszubskich świątyniach. Te rzeczy ocalały, gdyż rosyjski generał de Lacy, z pochodzenia irlandzki katolik zabronił swym dzikim hordom plądrowania świątyń. Dobytek, który wieśniacy zakopali do ziemi Kozacy dzięki swym dzikim zmysłom prawie zawsze odnaleźli. Bydło zapędzono w gęste lasy i w głębokie jary, gdzie w większości bezpiecznie przetrwały, gdyż zima 1734 roku była wyjątkowo łagodna. Prawie cały czas zboża ozime zieleniły się i Moskale wypasali swe konie na kaszubskich polach i łąkach.

W niedzielę palmową, to jest 18 kwietnia 1734 roku, do klasztoru przybyło 7 polskich szlachciców z obozu króla Stanisława pod Wyszecinem. Tam 130 chorągwi pospolitego ruszenia szło na Gdynię by zapewnić Francuzom bezpieczny desant w Zatoce. Szlachcice wypytywali o sytuację pod Gdańskiem. Po ich odjeździe wieczorem do Kartuz przybyło 7 tys. moskiewskich dragonów i Kozaków. Generałowie de Lacy, Uruzow, Zagrajski oraz moskiewscy książęta, w tym Boratyński – syn de Lacy’ego, przenocowali w klasztorze, oficerowie w chatach, a żołnierze przy koniach w ogrodach i na polach. Nazajutrz w klasztorze odbyła się narada wojenna w celu ostatecznej rozprawy z Polakami. Po południu armia ruszyła w stronę Kielna. Dnia 20 kwietnia między Wyszecinem a Smażynem doszło do bitwy. Moskale pokonali znacznie liczniejszą polską armię (15 tys. ludzi) pod dowództwem hrabiego Tarły, wojewody lubelskiego. W środku nocy 7 ściganych przez Moskali Polaków prosiło o schronienie w klasztorze, zakonnicy jednak odmówili im wstępu. Po dwóch dniach Kozacy i Kałmucy ścigając Polaków wkroczyli co Goręczyna, Sławków, Ront, Czapli, Połączyna, Grabowa, Szumlesia i sąsiednich Hut. Przebywali tam dwie noce czyniąc wiele szkód mieszkańcom. W ograbionych już wcześniej do cna wsiach zrywali słomiane dachy i ścielili je swym koniom. Zjedli kilka sztuk bydła oraz 100 świń i owiec. Zarekwirowali chłopom konie, woły i wozy. Szczególnie ciężki los spotkał kartuską wieś Quadendorf (Przejazdowo) na Żuławach. Najpierw gdańszczanie na wieść o nadejściu Moskali zatopili wszystkie pola i łąki, tak że nie dało się niczego zasiać. Później mieszkańców złupili Kozacy. Za kuźnią, między mostami na Wiśle i Motławie, zbudowali wał obronny, na którym

stacjonowało 80 żołnierzy. Wieś została odgradzona od świata. Dnia 12 maja 1734 roku Moskale oskarżyli mieszkańców o wspieranie oblężonych gdańszczan i spalili wieś. Spłonęły także nowo wybudowane stodoły i chlewy w folwarku klasztornym. Podobny los spotkał 8 zagród gburskich, wszystkie 3 karczmy, kuźnię oraz 10 domów i warsztatów rzemieślników. Spalił się cały sprzęt gospodarski oraz wiele koni, cielaków i świń. Uratowane z pożogi konie przysłano do Kartuz, a krowy do Bielkowa. Jednak z braku paszy mało co nie padły. Mieszkańcy wsi ograbieni i nadzy udali się do swych krewnych i znajomych na Żuławach. Kartuski ojciec prokurator, zaopatrzony w przepustkę od dowodzącego generała, udał się do folwarku Quadendorf. Na miejscu został jednak wypędzony ze wsi przez Kozaków i Kałmuków stacjonujących w jedynym ocalonym z pożaru budynku – murowanym dworku kartuzów.

Z początkiem maja 1734 roku także Gdynia, dotychczas wyjątkowo dobrze zachowana, oraz inne wsie kaszubskiego wybrzeża zostały spalone. Powodem był spodziewany desant Francuzów w Zatoce. Gdy 3 regimenty francuskie (2100 ludzi) wylądowały na kaszubskim brzegu, pozbawione osłony armii polskiej rozbitej pod Wyszecinem, szybko dostały się do moskiewskiej niewoli, a następnie zostały wysłane na Syberię. Tymczasem flota moskiewska dostarczyła ciężkie armaty i duże zapasy amunicji. Dzień i noc na Kaszubach słychać było dudnienie artylerii moskiewskiej pod Gdańskiem. Król Stanisław Leszczyński potajemnie opuścił miasto i we Francji został władcą bogatego księstwa Lotaryngii.

W czerwcu 300 polskich konfederatów zajęło do Ręboszewa, gdzie zabili 10 Kozaków, 5 wzięli do niewoli, zabrali 50 kozackich koni i w wielkim triumfie wrócili do Kościerzyny. W następnych dniach 400 moskiewskich dragonów przybyło w te okolice w pościgu za nimi. Po nieudanej akcji napadli na Ręboszewo i Brodnicę, pojмали wielu niewinnych ludzi i pociągęli ich w niewolę.

Tymczasem dnia 28 czerwca 1734 roku Gdańsk poddał się pod panowanie Augusta III Sasa. Miasto, jako koszt oblężenia, musiało wypłacić Moskalom 4 mln, a Sasi 900 tys. guldenów. Kozacy nadal jednak najeżdżali Bielkowo i okolice. Kosili trawę, spasali i tratowali zasiewy. Za każdym razem zabierali kilka koni, wołów, świń i owiec. W Małkowie, Sitnie, Smołdzinie i Prokowie to samo wyczyniali Sasi polskiego króla Augusta. Pod koniec lipca zabrali z kartuskiego klasztoru całe świeżo zwiezione siano, ignorując zupełnie list ochronny saskiego feldmarszałka księcia Weissenfelsa. W lipcu Kozacy i Kałmucy pojawili się w Kiełpinie, Somoninie i Połczyniu traktując wszędzie na swój sposób miejscowych. W saskim obozie we Wrzeszczu stacjonowało 500 polskich

ułańów, *byli jeszcze bardziej bezwstydni, niż pozostali żołnierze. W Bielkowie zabrali tłustego woła, 5 beczek piwa i wiele innych rzeczy.*

W połowie sierpnia większość Sasów pomaszerowała do Saksonii. We wrześniu główne siły rosyjskie, przez Toruń i Śląsk, udały się do Niemiec, by wspierać tamtejszego cesarza w wojnie z Francją.

Przeor Schwengel konstatuje, że opisane oblężenie Gdańska było powodem wielkiego niedostatku. Wiele ludzi przez miesiące nie miało nawet soli. W marcu ojciec prokurator udał się do Lęborka, w maju do Torunia, Elbląga i Malborka by zakupić konieczne rzeczy jak sól, wino i śledzie. Nigdzie jednak nie dostał nawet rogu soli. Do lipca, poza wielkimi świętami, ojcowie nie dostawali również wina. Dopiero w Nowym Stawie ojciec prokurator zastał piekarza, który sprzedał mu 3 beczki soli. W Kartuzach większość tego cennego produktu rozdano biednym poddanym. Klasztor także rozdelał chłopom ziarno na chleb oraz jęczmień, owies i groch na zasiew. Mimo tych działań, wiele pól zostało nieobsianych. Jedynym plusem tej wojny była transakcja, jakiej dokonał kartuski browar w Bielkowie – za bardzo dobrą cenę sprzedał 500 beczek piwa Moskalom obozującym pod Gdańskiem.

W kwietniu 1735 roku do starostwa kościerskiego i mirachowskiego przybył oddział 800 Polaków Pana Zawadzkiego, starosty rawskiego i pułkownika Hahna. *Na nasze szczęście – pisze Schwengel – naprzeciw im wyszło spod Gdańska 150 Moskali, a także Sasi z Ujścia, którzy Polaków rozbili i rozproszyli. Moskalami dowodził pułkownik-lejtnant Hanmann, krewny ojca prokuratora. Przenocowali w klasztorze i nazajutrz poszli na Kościerzynę.*

W czerwcu 1735 roku do klasztoru przybyła grupa polskich szlachciców (towarzyszy). Przywieźli zarządzenia Pana Wysockiego, kanclerza włocławskiego i komisarza kontrybucji, z nakazem zapłacenia Polakom zaległych hybern za rok 1734. Klasztor zapłacił 1475 guldenów za pokwitowaniem jeszcze tego samego dnia, *by jak najszybciej tych niemiłych gości się pozbyć.*

W lipcu zmarł kartuski przeor Jan Marx, Walon. We wrześniu 1735 roku nowym przeorem wybrano Pomorzanina Jerzego Schwengla. Stan dóbr klasztornych był w opłakanym stanie. Quadendorf i Gdynia leżały w popiołach, a pozostałe wsie były splądrowane i zniszczone. Wielu poddanych wyszło za chlebem do spokojniejszych krajów. W kasie klasztornej leżało jeszcze 15 tys. guldenów, które przeznaczono na odbudowanie budynków i sprowadzenie nowych osiedleńców. Nastaly spokojniejsze czasy, jednak podczas wojny siedmioletniej (1756-1763) zaangażowane w nią sąsiednie mocarstwa już w ogóle nie liczyły się z Polską. Obce armie nieustannie przechodziły przez kraj grabiąc co się dało. Moskale urządzili sobie w Polsce kwatery zimowe. Nieudolność Rzeczypospolitej

przechodziła wszelkie granice. Mimo, że na Kaszubach nie toczyły się już żadne walki, to ciągle przemarsze z Prus na Pomorze Zachodnie, kwaterunki, legowiska zimowe wyniszczały do cna tutejsze ziemie. Klasztor kartuski dzięki wzorowej gospodarce, oszczędności i porządkowi nawet w tych trudnych czasach mógł podnieść się z upadku i cieszyć się rozwojem ekonomicznym.

W 1758 roku Kozacy i Kałmucy wrócili na Kaszuby. Urządzili tu sobie swoje kwatery zimowe. Nie było dnia, żeby się nie włamali do klasztoru. Trzeba było im nieustannie dawać żywność i paszę. Następnej zimy pod Kartuzami kwaterowały dwa szwadrony moskiewskich huzarów z regimentu mołdawskiego. Ich również trzeba było karmić i oporządzać.

W 1760 roku zima była wyjątkowo surowa i bardzo się przeciągała. Wiele bydła zdechło tutejszej ludności, gdyż Moskale zabrali całą paszę. Pod koniec lutego Moskale poszli do Słupska, jednak jesienią wrócili i znowu byli udręką dla kraju.

Boże obdarz nas w końcu pokojem! – zakończył swe roczniki przeor Schwengel.

Pokój umęczonej Ziemi Kaszubskiej przyniósł kilkanaście lat później Fryderyk II Wielki włączając Kaszuby do Królestwa Pruskiego.